

Alexandra Viatteau

General Bernard Stanisław Mond w odnalezionych relacjach, wspomnieniach, archiwach i korespondencji

Losy gen. B. S. Monda przed kapitulacją

5 lipca 1957 r. zmarł w Krakowie gen. Bernard Stanisław Mond (ur. 14 listopada 1887 r. w Stanisławowie), ostatni dowódca 6. Dywizji Piechoty do roku 1939 i komendant garnizonu krakowskiego. Zmarł z powodu wylewu krwi do mózgu, po latach walk, trudów i tragedii rodzinnych i narodowych II wojny światowej i sowietyzacji wolnej już Polski, „nieuleczalnie chory na niepodległą Polskę”. Odmówił pójścia do szpitala, ażeby w domu móc „umrzeć wolny”. Czesław T. Niemczyński pisał w cyklu sześciu artykułów o gen. B. S. Mondzie w „Dzienniku Polskim” w 1987 r.:

„Jego pogrzeb był wspaniały. Z wszelkimi honorami wojskowymi przysługującymi generałom. Obok siebie uczestniczyli w nim oficjalni przedstawiciele władz i duchowieństwa. Tłumy Krakowian”.

Synowa Generała, żona Jerzego Monda, moja matka, ujęła to skrótowo: „Komuniści zatruli mu życie, ale pogrzeb urządzili generalski”.

Ale cofnijmy się w czasie. Było to w marcu 1939 r. W swojej willi przy al. Płk. Władysława Beliny-Prażmowskiego gen. B. S. Mond ubierał się w mundur polowy przed wyjazdem na manewry. – „Gdzie idziesz Tato?” – zapytał go najmłodszy syn – „Na wojnę, Adasiu, na wojnę”... Od tego czasu nie było już często Generała w domu. Mój ojciec, Jerzy Mond, starszy syn Generała, opowiadał mi także:

„W sierpniu 1939 r., Ojciec zabrał nas, Adasia i mnie, na mszę za wojsko do kościoła Świętej Katarzyny. Widzieliśmy po drodze, jak ze wszystkich stron nadchodziły do kościoła jednostki wojska. W kościele usiedliśmy dyskretnie z bratem na boku. Ojca poprowadzili przed sam ołtarz, gdzie zasiadł w fotelu. Siadł ciężko,



1. Generał Bernard Mond podczas kampanii wrześniowej 1939 r.

Źródło: Zbiory Alexandry Viatteau

pochmurny, zmartwiony. Wiedział, że wojna wybuchnie lada chwila. Ksiądz dziekan Zapala, który celebrował mszę, był prawie tak wysoki, jak Ojciec. Wojsko wypełniało całkowicie ogromny kościół w absolutnej ciszy i w skupieniu”.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r., co najmniej dwa razy ogłoszono, że gen. B. S. Mond nie żyje, a jego dywizja jest rozbita. Cz. T. Niemczyński pisze:

„Ale generał Bernard Mond żył. Artylerzystom pomagał zaciągać działa, grzmocił laską po grzbiecie cofających się piechurów. Skleił dość solidnie swoją dywizję, o czym świadczą dalsze jej losy wrześniowe. W ciągu dwóch dni jednostka została odtworzona i odzyskała sprawność bojową...”.

Generał ze swoją dywizją walczyli do 20 września. Istnieje jednak granica ludzkich możliwości. Kiedy Niemcy i Sowieci zaatakowali wspólnie Polaków z dwóch stron, a Francuzi i Anglicy zrezygnowali z zapowiadanej walki wspólnie z Aliantem polskim, na którą liczyli polscy dowódcy, gen. B. Mond uznał, że nie może szafować nadaremnie życiem swoich podkomendnych. „Dywizja otoczona, grupa operacyjna już nie istnieje, brak amunicji i żywności...”. Walczył do ostatnich sił, do ostatniego naboju, ale nie do ostatniego żołnierza. Za czasów ustroju komunistycznego w Polsce był pewnego rodzaju nakaz krytyki wrześniowych dowódców, w tym i gen. B. S. Monda. Jednak

od czasu „Solidarności” zaczęły powracać prawdziwe oceny. Na przykład, relacja por. Jana Pabicha, o której pisze Zdzisław Szpakowski w „Więzi” w 1982 r.:

„Jest General (Mond) stale obecny przy walczących oddziałach, podtrzymujący na duchu żołnierzy i oficerów, sam odporny na coraz nowe klęski i rozczarowania w następującej sytuacji. Kiedy podejmuje decyzję kapitulacji, najpierw stara się uzyskać właściwy rozkaz od dowództwa armii «Kraków», a potem dopiero, nie mając takiego rozkazu, poddaje decyzję kapitulacji pod rozwagę zgromadzonych na ostatniej odprawie oficerów. Niewątpliwie fakt stałej obecności Generala wśród żołnierzy miał ważne znaczenie dla ich morale. [...] Trzeba tu podkreślić, że w armii „Kraków” wszyscy jej dowódcy przebywali wśród swoich podkomendnych i miało to wpływ na działanie armii. Walki armii «Kraków» są wysoko cennione przez historyków polskich, ale także obcych, a nawet wrogich. Armia «Kraków» dowodził w kampanii wrześniowej generał Antoni Szylling”.

Już teraz ta ocena zakorzeniła się w historiografii polskiej. Jak pisał „Tygodnik Powszechny” z 6 października 2002 r.: „Generałowie Szylling, Thommée, Cehak, Mond i Piasecki, oraz płk Kalabiński, Powierza i Staich zostali z żołnierzami do końca”.

A więc, 20 września 1939 r. gen. B. S. Mond oświadczył na odprawie swych oficerów: „Zarządzam głosowanie. [...] Większość jest za kapitulacją”. „Bez nadziei sytuacji, a nie przeciwnik każe złożyć broń” – stwierdził na zakończenie swego dziennika płk Kazimierz Brożek, który będzie z gen. B. Mondem w Oflagu VII A Murnau i także wróci do kraju po wyzwoleniu. Gazeta „Echo Krakowa” drukowała urywki tego dziennika już we wrześniu 1984 r.

Pozostaje do opisanie jeszcze jedna decyzja podjęta przez gen. B. S. Mondę przed kapitulacją. Nie zgodził się z propozycją niektórych oficerów, żeby przebiec się na wschód. „Jeśli wpadniemy w ręce Sowietów, zamordują nas”, powiedział krótko. Taką samą decyzję podjął jego kolega, gen. Juliusz Kleberg, który dzięki postanowieniu o marszu na zachód, później do Francji, ocalał swych oficerów przed śmiercią w Katyniu, a szeregowych przed radzieckimi łagrami. Lecz nie można było o tym pisać w kraju przez cały okres komunistycznego ustroju. Jeszcze w 1988 r., krytykował gen. B. S. Mondę jego były oficer, gen. Ludowego Wojska Polskiego, Józef Kuropieska. Napisałam wtedy do niego list krytyczny, a mianowicie:

„[...] Gdyby jednak udało się mojemu dziadkowi przedrzeć do Lwowa, dostałby się w ręce sowieckie i w mojej książce o Katyniu znajdowałby się ze swoimi oficerami na liście ofiar tej zbrodni”.

Wkrótce potem gen. J. Kuropieska przyjechał do Paryża i poprosił mojego ojca i mnie o spotkanie. Nawiazując do mojej pierwszej książki o zbrodni ka-

tyńskiej dokonanej na Armii Polskiej *Katyn*, *l'Armée polonaise assassinée*, (lipiec 1982, Bruksela), powiedział nam: „Pana ojciec i Pani dziadek, generał Bernard Mond, bezspornie uratował nas od Katynia”. Kiedy dziś przychodzę w Krakowie przed tablicę pamiątkową, poświęconą na Placu Świętej Marii Magdaleny dwom ostatnim dowódcom 6. Dywizji – generałom Bernardowi Mondowi i Mieczysławowi Smorawińskiemu, myślę ze smutkiem, że ten ostatni, z Lublina (d-ca Okręgu Korpusu Nr II w Lublinie), został zamordowany w Katyniu.

Generał J. Kuropieska opowiadał nam także o zachowaniu B. S. Monda podczas walk we wrześniu: „Były w nas czołgi niemieckie. Wskakiwaliśmy skuleni do rowu, a on grzmiał: «wstawać Panowie, głowy podnosić do boju!»”.

Przyjaciół Generała, Wacław Lipiński, dowódca plutonu podczas Obrony Lwowa w 1918 r., późniejszy oficer „dwójki”, po wojnie zamordowany przez Urząd Bezpieczeństwa (UB) we Wronkach w 1949 r., tłumaczył tę postawę mojego dziadka:

„W ogniu karabinowym poruszał się i zachowywał jakby mu kompletnie brakowało jakiegos nerwu, czy komórki obawy. Poruszał się całkiem wolny w ogniu, w kąśliwych wizgach kul, z grubą łagą w ręku chadzał zawsze frontem. [...] Kule go mijały, zdając się mieć pełny respekt przed jego nonszalancją”.

Był wolny od strachu. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., jako dowódca 205. Ochotniczego Pułku Piechoty, zasłużył sobie na powiedzenie swych żołnierzy: „Oj! Bo srogi major Bernard Mond, ale junak nad junaki”.

W 1927 r., w książce *Wśród lwowskich Orląt* (wznowionej w 1931 r. i potem dopiero w 1992 przez wyd. Bellona) W. Lipiński tak opisywał swojego kolegę, B. S. Monda:

„Ogromny chłop, twarde rysy, twarz rzymskiego legionisty, który bez wzruszenia, spokojnie potrafi stać wśród warczących grotów. Zdawał się być srogi, lecz ta męska, jak z kamienia wykuta, zaledwie ociosana postura żołnierska rozjaśniała się dobrotliwym błyskiem niebieskich, jakby kpiących nieco oczu. Te niebieskie, łagodne oczy dziwnie klóciły się z twardym jak taran masywem ogromnego ciała”.

Z czasów dzieciństwa, doskonale pamiętam te oczy i czuły wzrok Dziadka – dosłownie takie, jakie je opisywał W. Lipiński.

Generał J. Kleeberg, przedostawszy się w październiku 1939 r. do Budapesztu, i stamtąd do Francji, korespondował z gen. B. S. Mondem w niewoli niemieckiej. Mam, między innymi, jego list do oflagu z 26 maja 1941 r. List ten (jak wiele innych listów do Generała od znanych wojskowych i działaczy

polskich z zagranicy podczas wojny) jest lekko (lżej, niż wiele innych) kryptowany:

„[...] Z karty Twojej i z innych relacji widzimy, że Wy się tam trzymacie mocno. Nic to dziwnego, gdyż na twardych ludzi trafiło. Tej twardości daliście dowód znakomity we wrześniu [1939 – AV], czego uznanie coraz większe zatacza kręgi. Należę do tych ludzi co mają pod tym względem spokojne sumienie, gdyż od pierwszej chwili bronilem sprawy jak lew [przeciw atakom politycznym, zwłaszcza we Francji – AV]. Przyznam Ci się, że jak (generała) Giraud i jego kolegów ten sam los spotkał [klęska Francji w 1940 roku – AV], skakałem z radości, bo po naszym wrześniu przepowiadałem taki ich los [ponieważ Francja nie uszanowała traktatów wojskowych z Polską i odmówiła wspólnej walki – AV]. To tylko Władzio Departamentowski [Sikorski – AV] twierdzi *urbi et orbi* żeście pokpili sprawę i że gdyby on to był na Waszym miejscu toby dopiero pokazał co potrafi. [...] Władzio za bardzo sobie pozwala. Teraz już trochę przycichł, gdyż rzeczywistość zaprzecza mu na każdym kroku [francuska klęska i kolaboracja, a polska natychmiastowa, od samego września 1939 r., organizacja przez piłsudczykowską kadrę oficerską Ruchu oporu SZP w Polsce i jej akcję przeciw okupantom – AV]. Ale jego nienawiść do nas (piłsudczyków – AV) nie ma granic. Prześladowuje nawet Ziuka [Piłsudskiego – AV] i na dzień 12 maja ogłosił, że żadnej mszy nie będzie [w Londynie – AV]...”.

Już 14 grudnia 1940 r., przyjaciel Generała, Eugeniusz Kwiatkowski, budowniczy portu w Gdyni, w bardzo zakryptowanej pocztówce z Rumunii do Oflagu VIII E Johannisbrunn bei Troppau (Jánské Koupele), pisał do B. S. Monda:

„Dzieci Władysława [tj. polskie wojsko rekonstruowane we Francji pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego – AV], które pozostały u ciotki Frani [a nie przedostały się do Anglii po francuskiej klęsce i kolaboracji Vichy z Niemcami – AV], są źle traktowane [internowane – AV]. Ostatnio, dla poratowania zdrowia, kilku chłopców wyjechało na południe [Polacy przedstawiali się do południowej *Zone libre*, i potem przez Casablanca lub przez Gibraltary do Anglii – AV]”.

General S. Mond w niewoli niemieckiej

General B. S. Mond był więc jeńcem wojennym. Po kolei w trzech oflagach: VIII E Johannisbrunn bei Troppau, VII A Murnau i w końcu VI B Dössel. Niemcy traktowali go przyzwoicie. Niemieccy lekarze obozowi leczyli go nawet dość skutecznie na serce, wątrobę i żołądek. Na początku 1941 r.,



2. Generał Bernard Mond w Oflagu VII A Murnau

Źródło: Zbiory Alexandry Viatteau

Helena Mondowa pisała o mężu i polskich generałach przetrzymywanych z nim w oflagu do ministra skarbu, Adama Koca, do Nowego Jorku:

„Przechorował się ciężko, ale po kuracji ma się lepiej. Traktują ich bardzo dobrze, a pomieszczenia mają kulturalne, i w pięknej, zdrowej okolicy. Muszę mu często pisać o przyjaciółach i znajomych, bo to jedyna przyjemność w ich smutnym życiu [...] Uczą się języków, mają gazety do dyspozycji”.

Wróćmy do informacji z tekstu Cz. Niemczyńskiego:

„Wkrótce po kapitulacji dywizji polecono Generałowi zająć miejsce w samochodzie, i w towarzystwie dwóch niemieckich oficerów pojechał do Krakowa. Wracał na krótko. Noc po przyjeździe pozwolono mu nawet spędzić w domu przy alei Beliny-Prażmowskiego – lecz rodziny w nim nie zastał; żona wraz z synami pojechała na Wschód. Jeszcze kilka dni spędził w Krakowie. Do willi przy ulicy Sobieskiego hitlerowcy przywieźli również innych generałów i oficerów kapitulującej armii «Kraków». Mimo przygnębiającej atmosfery wrześniowej klęski, wzruszająca była reakcja krakowskich rzemieślników, którzy obiegali w tych dniach



3. Generał Bernard Stanisław Mond
w Oflagu VI B Dössel

Źródło: Zbiory Alexandry Viatteau



4. Generał Bernard Stanisław Mond w Oflagu VIII E Johannisbrunn bei Troppau

Źródło: Zbiory Alexandry Viatteau

wille, aby idących do niewoli oficerów polskich, możliwie najlepiej «wypoasażyć», w kto co mógł i w co można było. [...] Krawcy więc uzupełniali mundury, bądź w ogóle szyli nowe, szewcy naprawiali buty. [...] Generałowi Bernardowi Mondowi przygotował wówczas piękne, nowe oficerki pan Godek – mistrz szewski i doktor filozofii zarazem, który miał swój zakład przy ulicy Sławkowskiej. Niebawem polscy oficerowie mieli pożegnać Kraków na długie lata, niektórzy na zawsze. Bernarda Stanisława Monda wywieziono do oflagu w Murnau. [...] Tam sporo czasu poświęcał na prowadzenie korespondencji i opracowywał szkic działań swej jednostki w 1939 roku. Zachowało się to opracowanie do dziś”.

Z niewoli w oflagu, gen. B. S. Mond uratował dwa razy od śmierci swojego syna Jerzego, a także raz żonę i młodszego syna Adama. Było to tak. W styczniu 1943 r. Jerzy Mond z Armii Krajowej (dalej: AK) miał się przedostać do Anglii, via Francja, na fałszywych papierach francuskiego ślusarza Paula Loisela. Niestety, ślusarza nie odgrywał całkiem przekonująco, i Abwehra, która poszukiwała czeskiego agenta, aresztowała go we Frankfurcie nad Menem. Mimo blisko dwóch miesięcy więzienia i bicia, ale nie tortur, nic nie zeznał niemieckiemu wywiadowi, został skazany na śmierć... jako czeski agent. Wtedy powiedział, że jeśli już ma umierać, to woli pod własnym nazwiskiem, Jerzego Monda, i jako Polak. Oficer Abwehry popatrzył na niego uważnie i spytał, czy jest spokrewniony z gen. B. Mondem. „Tak, to jest mój ojciec” – odpowiedział Jerzy. Niemiecki oficer pojechał wtedy do oflagu i zapytał Generała, pokazując mu fotografie, czy zna tego człowieka. W pierwszym momencie, według reguł konspiracji, B. S. Mond odpowiedział „Nie”. Na fotografii był już tylko cień zamężonego syna. Niemiec, patrząc mu w oczy, powiedział: „Generale, od tego, czy jest to Pana syn, zależy jego życie”. Generał zrozumiał i odpowiedział: „Tak, to jest mój syn Jerzy”. Jerzy został przewieziony do Krakowa, gdzie przesiedział sześć miesięcy w celi śmierci na Montelupich, aż wydostała go AK, przekupując z pomocą jego matki, Heleny Mondowej, któregoś z Niemców, aby ułatwić Jerzemu ucieczkę. Niestety, Gestapo nie zapomniało tego Generalowej, która ucieczkę syna i swoje zaangażowanie (np. przechowywanie broni i cywilną pomoc dla ruchu oporu), przypłaciła życiem zanim skończył się rok 1943. Powrócimy do tego, ale opowiedzmy najpierw, jak wpływ gen. B. Monda z oddali uratował jego rodzinę we Lwowie jeszcze w 1940 r.

Przypomnijmy, że w momencie kapitulacji wrześniowej, Jerzy zabrał matkę i brata samochodem na Wschód i związał się z polskim ruchem oporu SZP (Służba Zwycięstwu Polski) we Lwowie. Zakonspirowana siedziba SZP znajdowała się w pewnym garażu, gdzie Jerzy został mechanikiem. Pewnego dnia, na wiosnę 1940 r., pojawił się w garażu oficer Armii Czerwonej i zaczął wypytywać o tego mechanika. Główny mechanik starał się twierdzić, że

to „bratanek ze wsi...”, ale oficer tylko się uśmiechnął. Podeszedł do Jerzego i powiedział mu szeptem:

„Słuchaj, ja doskonale wiem, żeś ty generalski syn, syn generała Bernarda Monda, przeciw któremu walczyłem w 1920 roku. Zabieraj matkę i brata i wracajcie czym prędzej do Krakowa. Ja, przez jeszcze 24 godziny was nie znajdę”.

Ten epizod miał miejsce w tym samym okresie, co masakry polskich oficerów na rozkaz Józefa Stalina przez NKWD w Katyniu w obwodzie smoleńskim, Parku Leśnym pod Charkowem i Miednoje w obwodzie kalinińskim, i w innych miejscach kaźni, oraz wielka deportacja Polaków z Kresów, okupowanych przez Moskwę. Ten rosyjski lub ukraiński, radziecki oficerski gest wbrew NKWD, oraz powrót Heleny Mondowej z synami do Krakowa, uratował ich od deportacji, łagru albo nawet od zamordowania w Rosji. Skąd ten gest? Według świadectw i opowiadań, B. S. Mond, zachowywał się po rycersku wobec przeciwników podczas obrony Lwowa i wojny 1920 r. Czy to dlatego któryś z tych przeciwników uratował jego rodzinę?

Po powrocie do Krakowa, Generałowa napisała do Adama Koca:

„Po smutnej wędrówce po Wołyniu i Małopolsce wschodniej, ledwie uciekliśmy ze Lwowa przed wywiezieniem w głąb Rosji, straciwszy dużo rzeczy osobistych. Wróciliśmy legalnie przez Przemyśl z końcem kwietnia [1940 – AV] do domu, szczęśliwi, żeśmy się w domu znaleźli!”.

Helena prosiła także o interwencje na rzecz polskich ofiar w Rosji:

„Bardzo Cię proszę Adasiu pamiętać nie tylko o naszych jeńcach, ale też o tych nieszczęśliwych wywiezionych w głąb Rosji, którzy są w strasznie ciężkich warunkach życia i starają się przeżyć”.

Adam Koc interweniował w Lidze Narodów w Genewie. Interweniował także z oflagu gen. B. S. Mond. Adam Koc dostał szybką odpowiedź z Morges od Stałego Przedstawiciela RP przy Lidze Narodów:

„Szanowny Panie Ministrze, Załączam przy niniejszym kartkę otrzymaną od Pana Generała Bernarda Monda. Niestety sytuacja pod sowiecką okupacją jest straszna i nic pomóc nie można (przynajmniej stąd), bo bolszewicy zwracają przesyłki [...]”.

Losy Generała po odzyskaniu wolności

Generał przeżył niewolę, jego synowie także – po Powstaniu Warszawskim – również jego szwagier, major podhalańczyków – Jan Witowski. Zostały natomiast rozstrzelane przez Gestapo wszystkie kobiety – Helena, żona gen. B. S. Monda, jej siostra Mila (Emilia), żona mjr. J. Witowskiego, ich

dwie córki, piękna dziewiętnastoletnia Jadzia i dwunastoletnia Zosia. Zginęły także dwie siostry Generała, Henryka (której mąż, polski profesor, został zamordowany w Galicji ze swymi uczniami przez Niemców, a synowie zostali deportowani do Rosji, przeżyli łagier, walczyli później w Armii Andersa i zostali w Anglii po wojnie), i Zofia, feministka i dziennikarka w Morawskiej Ostrawie. O śmiertelnych zamiarach Gestapo ostrzegł Generałową Austriak z Wehrmachtu w Krakowie. Służył on za czasów Habsburgów w zaborze austriackim pod dowództwem Monda, którego żołnierze polscy i austriacy bardzo cenili. Przyszedł do Generałowej, kryjąc się w nocy, żeby ją uprzedzić. Helena, ufna w konwencję genewską, wzięła pod swoją opiekę wszystkie krewne i opuściła z nimi Kraków. Zamieszkały w Zakliczynie w dwóch sąsiadujących willach. W nocy z 30 listopada na 1 grudnia 1943 r., cała szóstka została aresztowana. Przewiezione do Tarnowa, zostały zamordowane, każda strzałem z pistoletu w tył głowy – zupełnie jak oficerowie polscy w Katyniu. Pewien świadek aresztowania w Zakliczynie, nie znany nam, Gerard Gornicki, potwierdził w 1994 r. swoje relacje:

„Byłem świadkiem aresztowania Generałowej. [...] Mówiłem o godności tej kobiety zastrzelonej w nocy na cmentarzu. [...] Wieczór był cichy, mroczny i chłodny. Niemiec zwracał się do Mondowej per Pani Generałowo bez cienia brutalności. [...]”.

Inni gestapowcy dokonali brutalnie zbrodni, a także rabunku w willach. Niejaki Macher, konfident Gestapo, który doniósł, gdzie zamieszkała rodzina Mondów, został skazany na śmierć przez AK i wyrok został wykonany.

Zaniepokojony brakiem wiadomości od żony i sióstr, gen. B. S. Mond, jeszcze z niewoli, pisał listy z prośbą o wieści. W styczniu 1944 r., zwrócił się do przyjaciela, A. Koca w Ameryce, a ten, poprzez Sekcję Polską Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, do Czerwonego Krzyża w Genewie. Później, od razu po wyzwoleniu z oflagu, Generał pisał wszędzie:

„O Heli i reszcie rodziny do tej pory nie mam żadnych wiadomości mimo, że poruszyłem niebo i ziemię. Poza oficjalnymi interwencjami, pisałem sam: 1) do Ameryki, także do znajomych oficerów amerykańskich i ich rodzin, aby się starali coś dowiedzieć; 2) do Teheranu i Palestyny [skąd przybyły z Armią Andersa ofiary łagrów radzieckich, ponieważ były pogłoski, że te kobiety z dzieckiem mogły być wpaść w ręce radzieckie – AVJ]; 3) do Anglii; 4) do Szwajcarii i Szwecji. Poruszyłem Czerwony Krzyż francuski, polski i międzynarodowy, lecz do tej pory bez skutku”.

W czerwcu 1945 r. Generał pisał: „Dostałem nowinę o śmierci Heli i reszty rodziny, ale ja nie wierzę, nie chcę wierzyć. Muszę mieć nadzieję, że ją żywą zobaczę...”.

Na szczęście, Generał dostał jeszcze w Oflagu VI B Dössel, i później w Paryżu przez Ambasadę Polską, dobre wieści po Powstaniu Warszawskim o swych synach, Jerzym i Adamie. O ich losach także długo nic nie wiedział. Pisała do niego ppor. Wanda Białostocka-Habrowska, już z obozu w Blankenheim pod opieką 1. Armii USA:

„Niniejszym zawiadamiam, że dn. 4.X.44 t.j. po kapitulacji Warszawy, widziałam obydwa synów Pana: Jurka i Adasia w szpitalu Maltańskim przy ulicy Śniadeckich 17. Jurek otrzymał postrzał w rękę (prawa przy przegubie) kulą dum-dum. Rana goiła się wolno ze względu na miejsce i głębokość rany, ale stan był zadowalający. Adaś został poparzony (twarz i obydwie dłonie) przez pocisk zapalający, przy czym twarz i jedna ręka zagoiły się zupełnie, druga ręka była w trakcie gojenia. Obydwaj mieli wymaszerować z Warszawy ze szpitalem Maltańskim. Od tej pory nic mi o nich nie wiadomo”.

W czerwcu 1945 r., po wyzwoleniu, Generał dostał list w Paryżu, poprzez Wojskową Misję Polską, w którym mjr Orłowicz informował go, że Jerzy i Adam Mond byli w obozie jenieckim w Zeithain i że „Pan Jurek był raczej skłonny jechać do kraju” [„żeby walczyć przeciw zniewoleniu i odbudować kraj” – pisał Jerzy w swoim dzienniku – AV], a Pana Adama „ppor. Szyleyko, który pełni obowiązki oficera łącznikowego z ramienia Misji Obrony Narodowej przy 12 Grupie Armii Amerykańskiej [...] ściągnie z obozu i skieruje do Paryża”. Tak też się stało. Jerzy wrócił do Krakowa, a Adam dojechał do Ojca do Paryża i później powrócili do Krakowa razem.

Archiwa, które się otwierają i odnaleziona korespondencja rodzinna, rzucają nowe światło na wydarzenia powojenne, w tym na stanowisko gen. Bernarda S. Monda wobec Polski Ludowej. Chęć powrotu Generała do Krakowa, przede wszystkim, żeby dowiedzieć się o losy żony i rodziny, nowy rząd polski chciał wykorzystać propagandowo i podjął kroki w tym kierunku. Wyowiedzi Generała na polskich wojskowych zebraniach, na których omawiano decyzje, czy wracać, czy nie, opublikowano w jednym z francusko-polskich biuletynów (Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – PKWN) z 12 sierpnia 1945 r. Nadano też korespondencję do „Dziennika Polskiego” z 10 października 1945 r. w Krakowie pod tytułem *Powrót do kraju to kwestia sumienia każdego Polaka, mówi generał Bernard Mond*. Korespondent, Aleksander Wołowski pisał:

„Paryż we wrześniu [...] Nie zdziwiłem się zbytnio, kiedy porucznik-pilot, który siedł ze mną zasalutował wysokiej, szczupłej postaci w polskim mundurze. Sensacją był jego wężyk generalski na czapce polowej. Później, gdyśmy się już poznali, okazało się, że generał B. Mond mieszka w tym samym co my hotelu

w dzielnicy studenckiej – Quartier Latin. [...] Opowiadamy mu o Warszawie, o jej życiu dzisiaj, o odbudowie, o polskim Zachodzie, o podróży naszej nad Niemcami. Pada nazwa Kassel... «Obok Kassel był nasz ostatni oflag», przerywa generał, Obóz VI B Dössel. 4 kwietnia, słynna 9 dywizja Pattona wyzwoliła obóz. Po tygodniu byliśmy już w Paryżu, gdzie zgłosiłem się do naszej ambasady i czekam na powrót do kraju”.

Nie tak od razu! Nie jest to zupełnie zgodne z prawdą, ponieważ czternastu wyzwolonych generałów z Dössel zostało najpierw wysłanych do Nicei na leczenie i odpoczynek. Przez ten czas bardzo poważnie zastanawiali się nad powrotem lub emigracją. Generał B. S. Mond zdecydował się wrócić dopiero w grudniu 1945 r., a to z wielu powodów:

„Nie należy namawiać Polaków do pracy w belgijskich i francuskich kopalniach, kiedy cały Śląsk czeka na polskiego górnik. Nie należy werbować polskich marynarzy do floty brytyjskiej, lub robotników do pracy przy odbudowie portów francuskich, kiedy wszyscy wiemy, jakie olbrzymie zadania stoją przed nami”.

Zakończył wywiad mówiąc o poczuciu obowiązku: „Do zobaczenia w kraju. Jesteśmy przygotowani na ciężką pracę, ale z pomocą bożą, viribus unitis, pracy tej podolamy”. Generał myślał, że będzie jeszcze można zmienić bieg dziejów. Trwał i on niestety w politycznej niewiedzy pełnych konsekwencji zbliżenia Roosevelta i Stalina i światopoglądowych iluzji „postępowej” inteligencji europejskiej, która utożsamiała „demokrację” ze stalinizmem, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie stalinizmu nie doznała. Oczywiście tego korespondent „Dziennika Polskiego” nie napisał, albo cenzura mu to wycięła.

Zacytuję tu list B. Monda z tego samego okresu, z 15 sierpnia 1945 r.:

„Jeśli idzie o reżim, to chwilowo musimy się zgodzić aż nie nadejdzie pora wyzwolenia się zupełnego. Ale my Polacy nie możemy usuwać się z kraju gdzie popelniają się zbrodnie, bo oddaje się kraj na ich pastwę, oddaje się naród na zbolszewizowanie, zniesławienie. A wracając do kraju nawet na najcięższe warunki spełniamy nasz psi obowiązek, bo mamy naszą pracę i inteligencją powstrzymać pochód barbarzyństwa, utrzymać wolną, wielką, niepodległą Polskę i wstrzymać ideologię sowiecką”.

Taka była – oczywiście niepublikowana – prawda! Generał miał jeszcze nadzieję, że Polska komunizmowi nie ulegnie, a niezbędne reformy przeprowadzą partie naprawdę demokratyczne, z Polską Partią Socjalistyczną (PPS) włącznie. Nie był politologiem. Był człowiekiem dobrym, prawym, odważnym, honorowym i sprawiedliwym. Poza tym był człowiekiem naprawdę

wolnym. Nie bał się negatywnych osądów. Pisał wtedy na pocztówce z widokiem Łuku Triumfalnego do A. Koca w Nowym Jorku:

„Adasiu kochany! Wracam do kraju. Wiem, że nie należysz do tych, którzy mnie z tego powodu będą, czy już obrzucają błotem. Wracam, bo muszę ze względów moralnych i psychicznych. Hela i cała rodzina za wyjątkiem synów (obaj ranni w Powstaniu Warszawskim) wymordowana przez Niemców. Całuję Cię serdecznie. BM”.

To, co cenzura wycięła z wypowiedzi Generała trafiło natomiast do Urzędu Bezpieczeństwa, a wiele innych informacji do wywiadu Ludowego Wojska Polskiego. Kiedy otwarły się archiwa po upadku systemu komunistycznego, zakomunikowano mi „Informacje” na temat Dziadka z materiałów Wydz. II Oddz. VII z datą 15 lipca 1949 r.:

„Mond Bernard Stanisław, ur. 1884 r. [ściśle w 1887 r. – AV]. Obecnie jest Dyrektorem biura «Orbis» w Krakowie jako figurant Teczki d.o. Nr. 2502 wprowadzonej przez II-gą Sekcją (mało czytelne) na podstawie następujących materiałów: «Do 1939 roku był oficerem, całkowicie oddanym reżymowi sanacyjnemu. Podczas okupacji przebywał w oflagu, gdzie prowadził antyradziecką propagandę. Obecnie kontaktuje się z oficerami przedwojennymi o poglądach sanacyjnych». Mało czytelny podpis.

Nie tylko „kontaktował się”, ale odważnie pomagał im i bronił, kiedy byli w niebezpieczeństwie. Odważnie bronił ppłk. Wincentego Kwiecińskiego, prezesa III Zarządu Głównego „Wolności i Niezawisłości” (WiN-u), jako świadek na jego procesie. W 1990 r., J. Mond odpowiedział listownie jednemu z historyków, który pisał prace na ten temat: „Treść pojawienia się Ojca w sądzie była następująca: Ojciec był jedynym świadkiem obrony Kwiecińskiego. Gdy wszedł na salę uścisnął rękę oskarżonego. Przewodniczący zapytał, co świadek może powiedzieć w sprawie oskarżonego. Ojciec odpowiedział: «Znam majora Kwiecińskiego jako doskonałego oficera, mogę o nim powiedzieć wszystko, co najlepsze»”. Jerzy Mond prosił magistrata o dalsze informacje o jego pracy na temat Majora i jego losów, ale nie znalazłam w archiwum Ojca odpowiedzi. Generał B. S. Mond bronił zawsze odważnych kombatantów. Adam Rapacki, jako minister spraw zagranicznych i członek Biura Politycznego w Polsce Ludowej, opowiadał w lipcu 1967 r. w „Przekroju”, jak dyskutował z gen. B. S. Mondem w oflagu w 1944 r., lub 1945 r., i że Generał „w gronie wyższych oficerów występował w obronie I Armii”, a dokładnie tych jej żołnierzy i oficerów, którzy odważnie walczyli o Polskę. Zresztą gen. Zygmunt Berling, który latem 1944 r. zarządził przeprawę przez Wisłę, której celem była pomoc Powstańcom Warszawy wbrew rozkazom radzieckim – za co został odesłany do Rosji, a przeprawa została

wstrzymana – był przed wojną oficerem gen. B. S. Monda. Jeśli się nie mylę. B. Mond odmówił natomiast stanowczo wstąpienia do Armii Ludowej, przede wszystkim z powodu jej działań przeciwko AK i później WIN-owi – o czym nie wiedziało się wtedy dokładnie, zwłaszcza o zbrodniach i deportacjach – pod rozkazy Moskwy i doradców radzieckich, winnych antypolskich działań.

Zastosujmy *Flash back*, dla głębszego zapoznania się z osobą i akcją generała B. S. Monda.

Przed wojną i po wojnie B. Mond działał według kryteriów ludzkich, moralnych, patriotycznych a nie politycznych. Przekonania miał czysto humanistyczne. Cenił ludzi uczciwych i odważnych. Orientacja polityczna nie przesądzała o jego sympatiach i szacunku do ludzi. Mimo oficjalnego zakazu, jeszcze w 1936 r., poszedł w galowym, generalskim mundurze na pogrzeb socjalistycznego działacza Ignacego Daszyńskiego. Dostał naganę w ministerstwie, grożono mu „końcem krakowskich dni”, ale się nie ugiął. „Nie dlatego poszedł, że Daszyński był socjalistą, a dlatego, że był patriotą i prawym człowiekiem i zasługiwał na uznanie” – wytłumaczył mi dawno temu mój ojciec, J. Mond. Także w 1936 r. miały miejsce manifestacje robotnicze w Krakowie, m.in. w fabryce Solvayu. Wojewoda Kazimierz Świtalski zadzwonił do Generała do domu, żądając wojska do rozpędzenia tłumu, który oblegał gmach Urzędu Wojewódzkiego na Basztowej. W odpowiedzi Generał kazał zamknąć koszary. Jerzy Mond opowiadał:

„Było to w czasie obiadu i usłyszałem głęboki bas Ojca z gabinetu: «Nie dam Panu Wojewodzie wojska, najwyżej orkiestrę!». Po czym ubrał się w mundur, wyszedł z domu, ciężko siadł do swojego samochodu, na którym furgotała chorągiewka generalska (dwie skrzyżowane lufy armatnie) i pojechał. Dowiedzieliśmy się wieczorem, że przejechał przez tłum robotników, którzy się przed nim rozstępowali, wszedł do gmachu, wyszedł z wojewodą pod swoją peleryną, wsiedli do auta i pojechali”.

Niestety, wojewoda kazał policji szarżować na robotników i połała się krew. Świtalski został zdjęty ze stanowiska. W sferach rządowych przyznano racje B. S. Mondowi, ale zrodził się niepokój, czy Generał nie był przypadkiem „lewicowcem”.

Po wojnie, nowe władze ludowe wahały się, czy pozwolić mu na powrót, wiedząc, że mimo opinii postępowych, był komunizmowi całkiem przeciwny od samych początków bolszewizmu. Już jako młody oficer austriacki, który uciekł z rosyjskiego obozu jeńców w 1918 r., B. S. Mond przeszedł pieszo przez Ukrainę podczas najstraszniejszych okrucieństw i gwałtów bolszewickich, zwanych „Pożogą”. Widział wtedy te nieludzkie okrucieństwa, popełniane przez bolszewików i buntowane przez nich chłopstwo. Z tego powo-

du podjął po raz pierwszy, jako kapitan 5. Pułku Legionów pod Kijowem, w 1920 r., decyzję osobistą, sprzeczną z rozkazem dowództwa w czasie ewakuacji wojska. Rozkaz brzmiał: nie obciążać ostatniego pociągu cywilami. Kapitan Mond uległ jednak błagalnym prośbom cywilów (w większości kobiet z dziećmi), dlatego, że wiedział co ich czeka z rąk bolszewickich. Polski oficer, który był wtedy obecny, opowiadał mi, w sędziwym wieku, podczas jego pobytu w Paryżu, o decyzji mojego dziadka:

„Rozkazał na swoją odpowiedzialność: «Ładować cywilów». Bóg wynagrodził wojsku, bo chociaż bolszewicy wysadzili most nad Teterewem, wyleciał on w powietrze dopiero po przejeździe ostatniego wagonu. Ujrzawszy z daleka krasnoarmiejców ładujących dynamit pod most, maszynista zaczął hamować lokomotywę, ale kapitan Mond przyłożył mu lufę swojego pistoletu do skroni i rzekł flegmatycznie: «Pełny gaz, Panie Dzieju!...»”.

Już od czasu „Pożogi” Generał uważał bolszewizm i komunizm za „praktyki niegodne ludzkości”. Totalitaryzmu, zbrodni, braku wolności nie tolerował. Był żołnierzem, patriotą i demokratą. Uważał, że człowiek wolny lepiej służy ludzkości i ojczyźnie. Pozostał wolny do końca, aż do utraty środków do życia, zdrowia i w końcu do śmierci, od wylewu krwi do mózgu, z pewnością, ale także ze smutku i z braku sił, oraz możliwości, żeby cokolwiek zmienić. A po to przecież wrócił! W grudniu 1945 r., kiedy powrócił do Krakowa, złożył mu wizytę arcybiskup krakowski, kardynał Adam Sapieha. Ku wielkiemu podnieceniu sąsiadów Kardynał przyjechał na osiedle oficerskie dorożką i wszedł szybko do willi, przed którą powitał go Generał. Niestety, treść ich rozmowy nie jest znana. Wiadomo tylko, że byli całkowicie zgodni.

Generał nie chciał iść na kompromis z nową władzą w 1945 r., ani z nowym dowództwem, poddanym *volens nolens* ustrojowi stalinowskiemu, i po zafałszowanych wyborach 1947 r. Nie chciał wrócić do wojska i władza ludowa go nie chciała, ale nie aresztowano go i nie męczono fizycznie tak jak innych, na przykład jego przyjaciela, płk. Ludwika Zycha (który witał swojego generała na lotnisku jako oficjalny przedstawiciel władz w grudniu 1945!). Nie wiem, czy mój dziadek uniknął aresztowania dlatego, że był popularną i kochaną postacią, czy dlatego, że jego żołnierze, którzy w niektórych wypadkach awansowali społecznie i politycznie, roztaczali nad nim opiekę, odwdzięczając się za jego dobroć wobec nich przed wojną. Pozbawiony munduru B. S. Mond pozostał jednak żołnierzem do końca życia. Jak pisał „Dziennik Polski” w 1987 r.:

„Generał chciał po prostu wrócić do Polski. I ostatecznie wrócił. [...] Jednym ze znajomych z czasu pobytu w oflagu był pewien porucznik, działacz PPS. Nazywał się Adam Rapacki ...”.

Przez krótki okres, przed 1947 r., Generał był „zagospodarowany” przez kręgi krakowskie władzy jako dyrektor agencji podróży „Orbis”. Zatrudniał tam, w tym trudnym okresie, przedwojennych oficerów, będących w potrzebie lub w niebezpieczeństwie. Nieżyjący już znany redaktor „Tygodnika Powszechnego”, Mieczysław Pszon, opowiadał mi, że w biurach „Orbisu” „urzędnicy trzaskali obcasami”. Zwracając się do dyrektora, mówili: „Melduję, Panie Generale!”. Na ulicy zawsze mu salutowali, chociaż i on, i oni byli w cywilu. Ale nie potrwało to długo.

Po wojnie, mój ojciec Jerzy i matka, Bogina byli członkami Związku Młodzieży Demokratycznej (ZMD). Wraz z kolegami ryzykowali wiele, przeciwstawiając się, m.in. Leonowi Chajnowi, który doprowadził do rozwiązania krakowskiego ZMD. Ojciec, matka i część kolegów przeszli do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (ZNMS), ale i tu mojego ojca aresztowało UB, a przesłuchiwał go oficer później dobrze znany: Józef Światło. Jerzy Mond uratowany został przez krakowskiego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), Bolesława Drobnera, do którego zwrócił się Generał, a także dzięki interwencji Kardynała Sapięhy. Młodzi chłopcy i dziewczęta (również moja matka), byli szaleni i nie zdawali sobie całkiem sprawy z powagi sytuacji. Na przykład, grali na fortepianie przy otwartym oknie Pałacu Potockich, śpiewając na cały głos: „Hej, kto Polak, na bagnety, żyj swobodo, Polsko żyj...” [fragment *Warszawianki* – przyp. red.], podczas, gdy przechodzili na Rynku żołnierze radzieccy. Przyjaciel z Liceum Sienkiewicza, przyszły słynny filmowiec Andrzej Munk, radził mojemu ojcu, żeby, jeśli jeszcze raz będzie przepytany, na pytanie o „pochodzenie społeczne”, odpowiedział: „Jestem synem prostego generała”. Śmiali się. Zresztą, sprawdziło się, Generał został właśnie prostym bezrobotnym.

Kiedy PPS została wcielona do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), moi młodzi rodzice zaczęli rozumieć, co się dzieje, zwłaszcza, że Tadeusz, brat matki, przyjaciel mojego ojca z Kedywu i z Powstania Warszawskiego, kombatant WIN-u wpadł w ręce komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, został skazany na dożywocie przez radziecko-polski sąd (uniknął kary śmierci, bo był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari) i męczył się w więzieniu, najczęściej w karczerze, aż do śmierci J. Stalina. Między 1947 a 1956 r., mój ojciec dostał dwóch zawałów serca. Ale, tak samo jak dla Dziadka, zachowanie moralne, oraz dobroć, czy dobroczynność, wobec człowieka były dla niego zawsze ważniejsze, niż jakikolwiek system polityczny. Całą swoją energię, jak dalece pamiętam, Ojciec angażował w pomoc konkretnym ludziom, w sytuacjach dramatycznych, albo w trudach życia codziennego. Nawet w swojej działalności dziennikarskiej zajmował się chętnie działem listów czytelników i rozwiązywał w miarę możliwości kłopoty życiowe bliźnich, tak, jak Generał przed wojną zajmował się także trudnościami życiowymi swoich

żołnierzy, a nawet podczas walk wrześniowych dbał o nich. Jest o tym wzmianka w liście do Generała, do oflagu, od żony Heleny:

„Na naszym grobie [na cmentarzu Rakowickim – AV] zobaczyłam matkę por. Lewandowicza, która mi opowiadała, jak rannego i w wysokiej gorączce syna okryłam swoim płaszczem, a sam zostałeś w chłodzie bez niczego. Ludzie pamiętają dobro jakie się im robi. Jak mogę staram się pomagać ludziom”.

Do dziś pamiętam górali, w Zakopanem, albo w Krynicy, którzy dowiadując się w taki czy inny sposób, że jestem wnuczką gen. B. Monda, wzruszali się i całowali w oba policzki, podrzucali mnie w powietrze, wspominali Dziadka, czasem łzy pojawiały się w ich oczach. W samym Krakowie, wiele kobiet zatrzymywało moją nianię Rózię i mnie, wspominając z kolei Panią Generalową. Zdarzyło się, że dowiadując się o jej tragicznej śmierci, klękły na chodniku, mówiąc, że „to była święta”, i opowiadały Rózi o pomocy, ratunku, które jej zawdzięczały przed wojną lub podczas wojny: „zapłaciła za szpital córki”, „pomogła w ciężkiej chwili”, „Generał zapłacił chesne za szkołę syna, ażeby mu było dane świadectwo matury”, itd.

Bardziej niż czyny wojenne Dziadka, które są przedstawiane w polskiej historiografii, utkwiły mi w pamięci z dzieciństwa te świadectwa ludzi o dobroci Bernarda i Heleny Mondów. Ale wydarzenia zacierają się w pamięci. Stanisław Grygiel, działacz katolicki, przyjaciel Jana Pawła II, opowiadał mi w Rzymie, że jego ojciec zaprowadził go kiedyś do „Orbisu”, żeby mu pokazać gen. B. S. Monda. Powiedział mu wtedy: „Popatrz na tego człowieka, to jest generał Bernard Mond. Nie zapomnij”. Nie zapomniał i opowiedział mi o tym 40 lat później w 1986 r., w Rzymie. Przez cały mój pięcioletni pobyt w Rzymie, i później, kiedy miałam szczęście być przyjęta przez Jana Pawła II, Ojciec Święty zawsze wyciągał do mnie dłoń mówiąc z ciepłym uśmiechem: „Oto wnuczka generała Monda!”. Mojego ojca Papież wzruszył głęboko, kiedy mu powiedział, że będąc na grobie swoich rodziców pobłogosławił grób Generała. Oba groby, Wojtyłów i Mondów, są położone blisko siebie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Mam bardzo dokładne wspomnienia z dzieciństwa: pamiętam mojego Dziadka, który wracając ze mszy w kościele parafialnym Świętego Mikołaja lub z ulubionego kościoła babci Mondowej, Świętego Wojciecha na Rynku, przynosił mi kremówkę i „Świerszczyk”. W drugiej połowie lat czterdziestych XX w., gen. B. S. Mond spotkał w Krakowie naszego przyszłego przyjaciela Stefana Kisielewskiego:

„W jednej z krakowskich restauracji spotkało się grono przyjaciół. Do stolika zaproszono także znanego literata i kompozytora rodem z Warszawy, którego z końcem wojny losy rzuciły pod Wawel. [...] Rozmowa zeszła na wojenne tema-

ty. – A Pan był w wojsku? – zapytał w pewnej chwili literat nieznanego mu wcześniej sześćdziesięcioletniego mężczyznę, który ze znanstwem o tejże wojnie mówił. Towarzystwo wydało się cokolwiek rozbawione tym pytaniem. – Trochę byłem..., odpowiedział mężczyzna. – Posłuchaj, Stefan – wyjaśnił wreszcie ktoś z uśmiechem przybyszowi ze stolicy – to jest Generał Mond, dowódca krakowskiej dywizji...”.

Kisiel lubił czasem zanucić piosenkę z Jerzym Mondem na paryskim bruku. Pamiętam, jak Panowie podśpiewywali na moście nad Sekwaną, przed Biblioteką Polską... Ucieszył się więc Kisiel z piosenki o gen. B. S. Mondzie, którą podchorąży Tadeusz Jaśnic-Howiecki napisał w 1938 r. do melodii znanego tanga *Ostatnia niedziela*:

„Za Twój gruby głos, za serce czyste żołnierskie,
Za trud i znój, za odznak rój i za Twe czyny rycerskie.
Za to my Cię kochamy, dobry nasz Generale.
Za to Cię wspominamy, zapewniamy Cię.
Jeśli przyjdzie potrzeba, jeśli przyjdzie już czas,
Rozkaż, wszyscy staniemy, nie braknie nas.
Nie przecz, my wiemy, nie krzycz, to znamy,
Czyż trzeba powtarzać znów – batalion śmierci, polskie Orleńta,
No i przede wszystkim Lwów.
To ostatnia niedziela, wkrótce się rozstaniemy,
Wkrótce się rozejdziemy na długi czas...”.

Czas wielki, ten czas odzyskania Niepodległości, walk, Dwudziestolecia, rozwoju, bohaterstwa, niewoli, zniewolenia po Zwycięstwie i wreszcie całkowitego wyzwolenia, które Generał przewidywał, wiedząc, że trzeba będzie za to zapłacić nieuniknionym poświęceniem. Po upadku ustroju komunistycznego, została odsłonięta przez Wojsko Polskie, na pl. Świętej Marii-Magdaleny w Krakowie, na budynku, w którym mieściła się do 1939 r. siedziba Garnizonu Krakowskiego, tablica pamiątkowa, poświęcona dwom ostatnim dowódcom Garnizonu przed wojną, generałom M. Smorawińskiemu i B. Mondowi.

W 1999 r., w sześćdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, oraz bohaterskiej i samotnej polskiej kampanii wrześniowej, Polska weszła do NATO. W imieniu WP wmaszerowała pierwsza 6. Dywizja generałów B. Monda i M. Smorawińskiego, dziś elitarna Brygada Spadochronowa „Czerwonych Beretów”. Oby na czas pokoju i wolności.